

# Tajemnice „cara z Wenecji”. Jak król półświatka pomagał warszawskim Żydom

Roman Kowalski to jedna z najbarwniejszych postaci w orbicie dziejów getta warszawskiego. Dowodził grupą zabijaków i małych kieszonkowców z Woli, na co dzień rezydując w lunaparku. Jednocześnie był jednym z najważniejszych dostarczycieli broni dla żydowskich bojowców. W najcięższym momencie wojny uratował życie wielu z nich.



Ul. Wolska od Młynarskiej, kwiecień 1943

po lewej kamienica przy Wolskiej 26; za nią jest teren Wenecji, na którym widać karuzelę

*JESTEM Z WOLI*

To było letnie popołudnie, gdzieś w czerwcu lub lipcu 1943 r. Plac „Wenecja” – centrum rozrywkowe robotniczej Woli, rozciągające się pomiędzy Wolską 24 a Leszno 134 – rozbrzmiewało wesołym gwarem dzieci, pokrzykiwaniem przekupniów i kakofonią różnych melodii. Najmłodszy kłębili się wokół karuzel i huśtawek. Natomiast nastolatków obojga płci bardziej ciągnęło do innych rozrywek. Mogli wziąć udział w loterii, w której można było wygrać cukierki, „fajansowe świnkie do odkładania forsy” (jak mówili miejscowi), albo bukiet kwiatów. Mieli też szansę popisać się krzepą, uderzając w siłomierz – mini-czołg umieszczony na szynach – wskazujący „siłę dziecięcą, damską lub męską”. Gdy jakiemuś śmiałkowi udawało się przepchnąć maszynę do końca toru, z lufy tanku padał strzał, oznajmiając triumf na całym skwerze. Tuż obok znajdował się wypolerowany na gładko kilkumetrowy słup, na którym znajdowała się butelka bimbru. Co zwinniejsi młodzieńcy mieli szansę wdrapać się na szczyt i zgarnąć to trofeum. A po jego spożyciu, w towarzystwie kolegów i koleżanek, udać się do „sali tańca”. Pod tą nazwą kryła się prymitywna konstrukcja z desek ogrodzona belkami. W rytm oberków i fokstrotów – wygrywanych przez niewielką orkiestrę, znajdującą się na podwyższeniu – wirowały liczne pary. Trzeba było jednak uważać, by nie czynić awansów do „niewłaściwych” piękności, będących w sferze zainteresowań reprezentantów miejscowej ferajny, nieoficjalnie władającej „Wenecją”. Nazbyt śmiałych „frajerów”, „nieodpowiednio” lokujących swe uczucia, zwykli wyprowadzać za płot i dosłownie wybijać im z głowy dalsze zaloty.

Wśród tego szemranego towarzystwa rej wodził trzydziestoparoletni krępy osobnik średniego wzrostu o ciemnych włosach i czarnym zaroście. Chodząc, charakterystycznie utykał – miał drewnianą nogę. Stąd też wśród miejscowych znany był jako „Kulas”, ale określano go także mianem „króla” lub „cara” „Wenecji”. Naprawdę nazywał się Roman Kowalski. I chociaż wśród mieszkańców dzielnicy budził grozę, tego dnia to on miał więcej powodów, by się bać.

Pod wieczór bowiem na placu zjawili się dwaj wysoce podejrzani osobnicy – niemiecki żandarm i pewien elegancko ubrany cywil. Skierowali się od razu do „sali tańca”. Tam wypatrzyli Kowalskiego i skinęli na niego, by do nich podszedł. Następnie wszyscy trzej odeszli w bardziej odludny zakątek placu, by porozmawiać. Cywil przedstawił się „królowi Wenecji”. Okazał się Polakiem, służącym w policji kryminalnej (Kripo). Przybysze mieli „propozycję nie do odrzucenia”. Zażądali by „wydał Żydów, których ukrywał, i dodatkowo zapłacił im sowity okup”. W przeciwnym

razie zagrozili, że złożą na niego donos i zginie wraz z rodziną. – *Wiemy, że masz z czego, bo pewnie Żydzi płacą ci krocie za opiekę – zaznaczył „kripowiec”.*

Na to Roman Kowalski stanowczo zaprzeczył. – *Możecie zrobić rewizję, jeśli mi nie wierzycie –* zapewnił. Następnie „szczerze” przyznał, że jest „tylko zwykłym złodziejem” i „nie miesza się w inne sprawy, tym bardziej w pomoc Żydom”. Po czym z uśmiechem, jakby rozmowa dotyczyła czegoś przyjemnego, zaprosił obu „smutnych panów” do siebie „na wódeczkę”, by dalej dyskutować o rozwiązaniu sytuacji. Zapewnił ich, że „skoro się pofatygowali, to nie wypuści ich z pustymi rękoma”.

Niebawem cała trójka siedziała na „uczcie” w „zamku króla na Woli”, czyli w starej drewnianej chacie w kącie „Wenecji”, dyskretnie ukrytej za pryzmą kostki brukowej. W izbie coraz więcej pito, a na talerzach pojawiały się kolejne porcje zagrychy, donoszonej przez panią Kowalską. Tymczasem gospodarz dwoił się i troił, by wybadać gości w temacie, który wisiał nad stołem jak „siekiera” z papierosów. Wypytywał, czy zostali wysłani przez swojego szefa i czy może jeszcze ktoś wie o tym, że mieli do niego przyjść, by tropić Żydów. Polski funkcjonariusz wyjaśnił, że kolega Niemiec „jest w porządku”, i „jeśli Kowalski pójdzie z nimi na współpracę, to zostawią go w spokoju i nikt go nie będzie nękał”.

Po tej wymianie nasiadówka stała się bardziej „przyjacielska”. Przeciągała się coraz mocniej w noc. W pewnym momencie z żandarmem i policjantem zaczęło dziać się coś dziwnego. Obaj powoli zaczęli tracić przytomność, po czym osunęli się w drgawkach na podłogę. Gospodarze z wyraźną ulgą patrzyli jak dwaj niechciani goście konają w konwulsjach. Najpierw Kowalski zabrał im broń, po czym sprawdził, czy na pewno nie żyją. A następnie wyszedł z domu.

Po kilku minutach wrócił z dwoma osobnikami. Byli to dwaj weterani powstania w getcie – „Rudy Paweł” i „Krzywonos”. Wkrótce cała czwórka przystąpiła do starannego kamuflowania zbrodni. Rozebrano denatów i zaczęto rozczłonkować ich ciała, a na placu, tuż przy stercie „kocich łbów”, wykopano dół. Po jakiejś godzinie zmasakrowane nie do poznania trupy wrzucono do wykopu. Następnie przysypano je grubą warstwą kamieni brukowych. Potem cała czwórka udała się na spoczynek.

Ostatecznie uznano, że „wenecka” melina jest „spalona”. Kowalski musiał pożegnać swoich gości. „Krzywonos” ukrył się gdzieś na wsi pod Warszawą. Natomiast „Rudy Paweł” trafił na ul. Chłodną 17, gdzie mieścił się lokal konspiracyjny Bundu.

Jak się okazało, dla Romana Kowalskiego było to dopiero początek kłopotów z Niemcami i ich polskimi kolaborantami.



Wolska 22

*REFERAT GABARYTÓW*

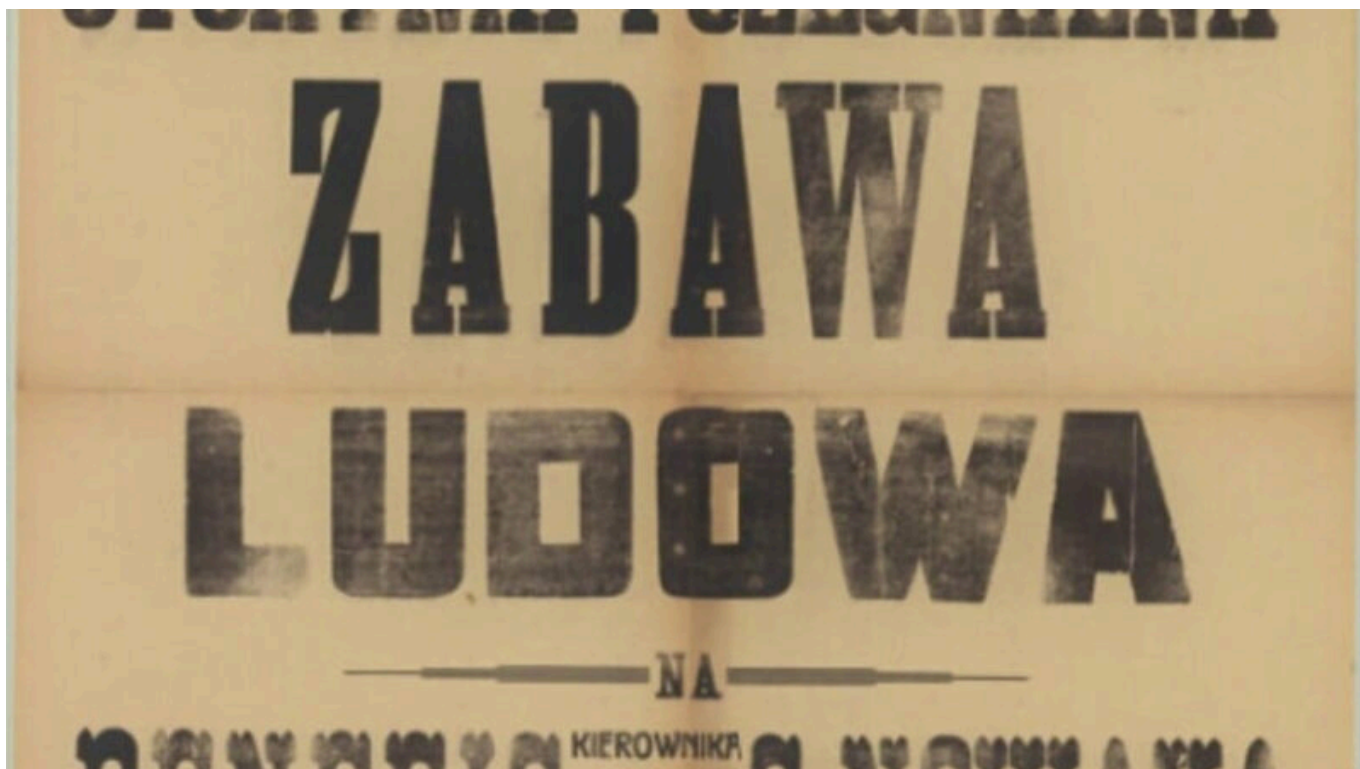
### **Herszt ferajny**

Kowalski to jedna z najbardziej zagadkowych postaci na rubieżach dziejów getta warszawskiego. Gros wiedzy na temat jego pochodzenia i okupacyjnej aktywności mamy dzięki relacji, jaką złożył w lipcu 1945 r. przed Żydowską Komisją Historyczną. Wynika z niej, że przyszedł na świat w 1907 r.

w Łodzi. Był analfabetą (pod dokumentem podpisał się trzema krzyżykami) i podawał się za robotnika niewykwalifikowanego. Wątpliwe jest jednak, by jego deklaracja, co do wykonywanej pracy, miała coś wspólnego z rzeczywistością. Już w międzywojniu działał w półświatku.

Roman Kowalski pojawił się w Warszawie zapewne przed wojną – nie wiadomo dokładnie kiedy. Mieszkał na Woli. Jak deklarował, posiadał owocarnię na ul. Karolkowej 27 i prowadził „plac zabaw” na tzw. „Wenecji”, czyli dzielnicowym centrum rozrywkowym. Znajdowały się tam nie tylko opisane we wstępie atrakcje, jak karuzele czy miejsce do tańca, ale także strzelnica, namiot cyrkowy, sala do gry w kręgle czy teatrzyk dla dzieci „Chochlik”. Z relacji Henryka Troszczyńskiego – który wychowywał się w domu na Wolskiej 22, sąsiadującym z kompleksem – wynika, że Kowalski już w latach trzydziestych „był hersztem ferajny” na „Wenecji”. Na ulicy słynął z biegłości posługiwania się nożem. Miał pod sobą bandę złożoną z recydywistów, z których wyróżniał się niejaki Mucha – nie wiadomo, czy to nazwisko, czy pseudonim – „spec od mokrej roboty”.

Już wówczas Kowalski miał bliskie związki ze społecznością żydowską. Niejaki Józef Miron był jego współnikiem, a Ele Frydman, właściciel fabryczek napojów gazowanych na Krochmalnej 13 i Wolskiej 16, przyjacielem. Ten ostatni dostarczał również kwas chlebowy do jego lokali. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy Polak miał wywieźć Mirona z rodziną, a także Frydmana z bratem i szwagrem, na wschód, do sowieckiej strefy okupacyjnej. Ostatecznie ten drugi po kilku tygodniach powrócił do miasta. Roman Kowalski pozostawał z nim kontakcie nawet po zamknięciu getta.



Afisz informujący o pożegnalnej zabawie ludowej w ogrodzie "Wenecja"

POLONA

### **Dostawca broni do getta**

Podczas okupacji „Car Wenecji” nadal zarabiał w lunaparku i parął się różnymi procederami. Jednocześnie dosyć wcześnie, może już na początku 1940 r., nawiązał kontakt z konspiracją. Troszczyński podaje, że „Kulasa” widywał w towarzystwie kpt. Wacława Stykowskiego ps. „Hal” z ZWZ/AK. Poza tym po „Wenecji” często kręcił się sam Łukasz Siemiątkowski ps. „Tata Tasiemka”, aktywny w organizacji PPS-WRN. Jednak Kowalski w swojej relacji przyznaje się jedynie do związków z Janem Skoczkiem, intendentem szpitala zakaźnego przy ul. Wolskiej 37.

Skoczek należał do ZWZ/AK. Gromadził i konserwował na terenie szpitala – który był przez Niemców omijany szerokim łukiem ze względu na specjalizację – broń, zakopaną na przełomie września i października 1939 r. przez obrońców Warszawy. Jak podawał Tadeusz Płudowski,

członek komórki Skoczka, na początku okupacji, może już wiosną 1940 r., największą partię militariów wydobyto po kryjomu właśnie na placu „Wenecja”. Taka akcja z pewnością wymagała aprobaty i pomocy „Kulasa”. Wydaje się, że mógł to być początek współpracy pomiędzy oboma panami. Bowiern Kowalski w swojej relacji chwali się z kolei, że odkopał broń Wojska Polskiego ukrytą przy ul. Królewskiej – pod samym nosem niemieckiego dowództwa, mieszczącego się w Pałacu Saskim – i zdeponował ją właśnie na melinie w szpitalu wolskim. Cała operacja miała miejsce najpewniej gdzieś w pierwszej połowie 1940 r. Jest o tyle ważna, że „Kulas” wysłał na tę akcję żydowskich robotników z ręcznymi wózkami przysłanymi przez Ele Frydmana. Tą drogą ten ostatni dowiedział się, że jego przyjaciel dysponuje znacznym arsenałem. Gdy getto zaczęło się zbroić, postanowił ten kontakt wykorzystać.

Jeśli wierzyć relacji Kowalskiego, pierwszą broń za mur dzielnicy żydowskiej wysłał w 1942 r. (niestety dokładniejszej daty nie podaje). Przyjechał po nią na „Wenecję” osobiście Frydman ze swoim szwagrem. „Nie ściągali na siebie żadnych podejrzeń, gdyż wywozili śmieci z terenu getta. Wzięli ode mnie 12 długich karabinów, 4 Visy, 2 skrzynki z amunicją, skrzynkę z 80 granatami i skrzynkę zapalników do granatów. Gdy wracali z powrotem [do getta – red.] kładli na broń buraki i kartofle. Mieli swoich przekupionych Niemców, którzy pozwalali im przewozić szmugiel” – wspominał. Ponadto „Kulas” podał, że przekazywał żydowskim przyjacielom pistolety w wydrążonym chlebie, który „przerzucał na ulicy Muranowskiej”. Zapewne chodzi tu o tunel, który pod koniec lata 1942 r. zbudowali żydowscy szmuglerzy pomiędzy domem pod adresem Muranowska 7 (w getcie), a piwnicą domu na Muranowskiej 6 (już po „aryjskiej” stronie muru).

Przez Frydmana, przypuszczalnie w początkach 1943 r., Kowalski nawiązał kontakt z żydowską konspiracją w getcie. Poznał między innymi dwóch członków Bundu – „Czarnego Michała” i niejakiego „Alfę” – a przede wszystkim „Rudego Pawła”, znanego także jako „Paweł Besztynt”, z Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW), konspiracji powiązanej z syjonistami-rewizjonistami, która równolegle z Żydowską Organizacją Bojową przygotowywała się do powstania. Wkrótce wolski przestępca zaczął dostarczać militaria ŻZW. Czerpał ją nie tylko, ze swoich starych zapasów. *Gdy Paweł zaproponował mi, bym mu dostarczał broń, zorganizowałem małych złodziejasków, którzy w tramwajach wyciągali broń Niemcom. Później zapoznałem się z kolejowymi złodziejami, którzy w wagonach kradli broń żołnierzom, wyrzucali broń z wagonów*

*itp.* – relacjonował Kowalski. Podał też, że tuż przed rozpoczęciem powstania, w kwietniu 1943 r., szmuglował militaria i dla „Rudego Pawła” z ŻZW, i dla „Czarnego Michała” z Bundu poprzez kanały, wiodące „z Leszna, do Karolkowej i Żelaznej, a stamtąd do getta”.

Żydowskim pośrednikiem po „aryjskiej” stronie, który przy wódce dogadywał z Kowalskim organizację części tych przerzutów, był „bundowiec” Dawid Klin. W swoich wspomnieniach zaznaczył, że „car z Wenecji” „nigdy nie chciał przyjąć za towar żadnego wynagrodzenia, ani zwrotu kosztów własnych”. Przypuszczał, że miało to związek z silną przyjaźnią łączącą przestępcę z niejakim „Krzywonosem”, przywódcą jednej z grup żydowskich szmuglerów powiązanych z ŻZW, którą dokładnie opisali Libionka i Weinbaum w swojej klasycznej pracy „Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze”. Kowalski przy każdym spotkaniu z wielkim zainteresowaniem wypytywał Klina o kolegę. Można więc przypuszczać, że Ele Frydman i „Krzywonos” to jedna i ta sama osoba.



Lunapark Wenecja. Zrzut mapy z 1935 r.



## Bunkier w ogrodzie Wężowskiej

19 kwietnia 1943 r. w getcie rozpoczęło się powstanie. Kowalski podał, że kilka dni później część znajomych bojowców nawiązała z nim kontakt i zaproponowała, by pomógł w ewakuacji zza muru „kilkuset ludzi”. *Zaprowadziłem ich przez kanał, który szedł z Leszna. Miałem swoich ludzi, Polaków, do pomocy. Była wśród nich jedna Polka, która miała męża niemieckiego żandarma. Jednym z moich magistrackich znajomych – pod pseudonimem Antoni, który dobrze znał kanał – wyprowadził dowództwo [Kowalski nie widział, kto właściwie dowodził powstanie w getcie – red.] po przegranej. Byli to towarzysze z Bundu [?] „Rudy Zenek”, „Czarny Józek”, „Czarny Paweł”, „Gruby Michał” i „Pik” [Pinia Finkel; przywódca grupy szmuglerów, powiązanych z ŻZW]. Umieściłem ich na Wolskiej 22, w ogrodzie Wężowej [powinno być „Wężowskiej” – red.], gdzie był urządzony bunkier. Bunkier należał do magistratu i był przeznaczony na składy. Rannych i chorych wzięto na Chłodną 32 do Krzemińskiej, która mieszkała w suterenie. Tam lekarz operował rannych. W ten sposób wyszło w pierwszej turze 85 osób, samych mężczyzn – relacjonował „Kulas”.*

W drugiej partii, jak twierdzi Kowalski, wyprowadzono 88 osób, w tym kobiety i dzieci. Byli to, jak opisywał, „ludzie prywatni”, którzy „sami opłacili swoje wyjście i sami załatwili mieszkania po aryjskiej stronie”. Libionka i Weinbaum wskazują, że ten fragment relacji kryminalisty pośrednio potwierdzają inni bojowcy z getta jak Leon Najberg czy Jukub Smakowski. Jednak zważywszy na skalę pomocy, jaką rzekomo udzielił uciekinierom z getta – ostatecznie przeszło 150 osobom – powinno o tym fakcie wspominać zdecydowanie więcej źródeł. Poza tym w opowieści kryminalisty – pełnej skrótów i niedomówień – brakuje nam informacji na temat dalszych losów uratowanych przez niego bojowców.

Wedle relacji wspomnianego Dawida Klina, jakiś czas potem – najpewniej w pierwszej dekadzie maja 1943 r., może później – na „Wenecji” pojawili się „Rudy Paweł” i „Krzywonos”, dobrzy znajomi Kowalskiego, którym cudem udało się uratować z hekatomby getta. Ich także zapewne ukryto w bunkrze u wspomnianej Wężowej na Wolskiej 22. Niestety, nie udało im się długo wytrwać w tej kryjówce. Po kilku tygodniach bowiem ktoś na nich doniósł. W dramatycznych okolicznościach przybliżonych we wstępie zlikwidowano żandarma i polskiego „kripowca”, którzy szantażowali

„cara Wenecji”. Obaj Żydzi musieli zmienić kryjówki.

Koniec końców, po „Krzywonosie” słuch zaginął, gdy ukrywał się na prowincji, a „Rudy Paweł” przeniósł się na Chłodną 17. Zaczął działać w konspiracji PPS. Jako że świetnie znał niemiecki i miał „aryjski” wygląd, wyrobiono mu fałszywą kenkartę na nazwisko folksdojczca Paula Gelbera. Pracował w dziale finansowym w niemieckim zarządzie Warszawy. Poległ 3 sierpnia 1944 r., biorąc czynny udział w powstaniu.

Tymczasem niedługo po pierwszym najściu szantażystów, Roman Kowalski popadł w kolejne kłopoty. Jego zaangażowanie w pomoc Żydom było trudne do utrzymania w tajemnicy. Najpierw, na skutek jednego z donosów, wylądował na komisariacie. Uratował się – zapłacił łapówkę, wyszedł na wolność i zlecił zabójstwo swego oskarżyciela (zraniono go na ulicy i dobito na szpitalnym łóżku). Ludzie „Kulasa” zamordowali również polskiego policjanta – nie wiadomo czy „granatowego”, czy z Kripo – który groził donosem uratowanemu z getta „Czarnemu Pawłowi”. W przeciągu kilku tygodni Kowalski i jego ludzie mieli zamordować w wolskich zaułkach jeszcze co najmniej sześć osób, w tym jedną kobietę, grożących zdemaskowaniem ich działalności okupantom.

Koniec końców „car Wenecji” przegrał z niemieckimi kolaborantami. W lecie, bądź jesienią 1943 r. Kowalski został aresztowany i trafił na Pawiak. 8 grudnia tego samego roku trafił do obozu Auschwitz. Zakończenia wojny doczekał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.



## Chłodna 32

REFERAT GABARYTÓW

### Śmierć na Pradze

Wiosną 1945 r. „Kulas” wrócił do Warszawy, gdzie zamieszkał na Krochmalnej 55/14. 31 lipca przybył do Łodzi, gdzie złożył relację na temat swoich przeżyć wojennych przed Żydowską Komisją Historyczną. Miał się wtedy także spotkać z Dawidem Klinem, któremu opowiedział między innymi o krwawej rozprawie z żandarmem i „kripowcem”, którzy przybyli na „Wenecję”.

Według Klina Roman Kowalski został zastrzelony dosłownie kilka tygodni później w piwnicy kamienicy na warszawskiej Pradze, do której właśnie się wprowadził. Mordu mieli dokonać funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Ich motywy pozostają nieznane. Jest to jedna z wielu tajemnic życiorysu barwnego wolskiego kryminalisty, które wciąż czekają na wyjaśnienie.



Ul. Chłodna 17 na wysokości tramwaju, 1941 r.

ZBIORY MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO

### **Bibliografia:**

- Libionka, L. Weinbaum – „Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego”, Warszawa 2017
- Grabowski – „Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów”, Warszawa 2020
- K. Świerczyński – „Przemycnicy życia”, Warszawa 2018
- Jerzy Wlazło – „Chłopak z Katynia”, Warszawa 2018
- Klin – „Wenecja” w: „Kultura”, nr 7/8 1967, Paryż 2017
- Klin – „A cache-cache avec la mort : un résistant juif à Varsovie de 1939 à 1945”,

- Relacja Romana Kowalskiego w: AŻIH, 301/5025

---

**Data**

2022-10-24

**publikacji:****Data**

2023-01-19 10:55

**wydruku:****Źródło:**

<https://1943.pl/artykul/tajemnice-cara-z-wenecji-jak-krol-polswiatka-pomagal-warszawskim-zydom/>